

M E R K U R I U S Z

KLUBU POLSKIEGO – nr 6/2007

Notka wstępna

Ostatni przedwakacyjny numer. Trochę wspomnień, trochę informacji. I próba kontynuacji tematu dotyczącego klejnotów architektonicznych i historycznych Polski i Czech. Tym razem są to miejsca, gdzie rodziła się państwowość obu krajów, i które są związane z pierwszymi dynastiami panującymi tu i tam. Łączy te miejsca też legenda i historyczna postać św. Wojciecha. Gniezno pozostało, chociaż nie ma tej roli jak w zaraniu historii. Levý Hradec to już raczej zabytek archeologiczny.

Władysław Adamiec



Zygmunt Janas († 2005)

Członek naszego Klubu, znany nam przede wszystkim jako architekt, autor wielu interesujących realizacji, mniej już znany jako wytrawny alpinista zdobywający górskie szczyty, czy jako doskonały narciarz nie bojący się żadnego zjazdu, wreszcie jako żeglarz, który na każdym akwenu czuł się jak ryba w wodzie. Był też aktywny w „Solidarności” i z tego tytułu miał żywe kontakty z czeskimi dysydentami.

Był, bo wszystko to jest przeszłością. Zygmunta nie ma wśród nas już dwa lata. Czy 75 lat to dużo? Powiedzmy że niewiele, kiedy mam w pamięci tego mocnego człowieka, obdarzonego ponadto specyficznym poczuciem humoru, który na siebie patrzył z ironicznym dystansem. Wiedział jednak, chyba ostatnie pięć lat, że serce może spłatać mu figła. Kilka zawałów po prostu przechodził jak inni przechodzą katar, o jednym nawet nie wiedział, ale ostatniego już nie przetrzymał. Może świadomość nieuchronności losu sprawiła, że swoje zwątpienia i rozterki, swoje refleksje nad tym co przeżywał przelał na papier w formie bardzo głębokich wierszy, intymnych wyznań. Takim go nie znaleźliśmy, a za zgodą jego żony zamieszczamy próbkę jego poetyckiej twórczości.

Zygmunta, zwanego w kręgu rodziny i przyjaciół Jakubem czy Kubą, znałem od wielu lat, kiedy do głowy nawet nam nie przychodziło, że skończy się niechlubny reżim czy że kiedyś odrodzi się Klub Polski w Pradze. Tak, znałem go, ale nie jako poetę. Niech więc podzieli się z nami częścią tego co pozostawił, a my zapamiętajmy go jako człowieka o dużym sercu, które miał dla wszystkich, ale dla niego samego było go za mało.

Krzysztof Jaxa - Rożen



Czas pamięć o bliskich w ciemności pograża,
Coraz dalej idę, w nieznane podążam
Im dalej od światła cień dłuższy mrok gęstszy
Ale mogiły choć ciche nie milczą
W noc ciemną wołają,
Wspomnienie czasem zabłyśnie, zaświeci.

Schowany za siebie patrzę i czekam co zrobię
I pytam dlaczego uciekam przed sobą?
Dlaczego z siebie wychodzę?
A czy potem wracam? I w jaką pogodę?
A może nie wracam i błędzę na brzegu,
Kreślę znaki puszczając je na wodę.

Już Grecy wiedzieli starzy,
Że uśmiech to ozdoba twarzy,
Aby tego nie było mało
Uśmiechnięte pokazywali ciało.

Światła ziewając gasną w ciemnościach nocy,
Światłem - ciepło krwi podskórne, zwabiona przytulona
Wgryzasz się w moje ciało, nasycona odchodzisz
Idę za tobą cicho na palcach żeby cię nie rozdeptać
Pluskwo!

Zamglone światło prawdy przebłyскуje w mroku
Tchórzostwa i strachu, pajęczyny kłamstw
Zalepiają mi oczy, zaślinione fałszem słowa
Wypełniają moje uszy.
Przyciągany światłem idę wytrwale w przód,
przez bagno zła i słabości.
Wierzę, że dotrę, że będę stać w słońcu
czekając aż wyschnę i odpadną ostatnie bryły błota,
Panie.

Operacja
Pochyleni nad ciałem walczą z prądem czasu.
Ich dłonie w pierś wbite zatrzymać chcą ciało
Nurtem życia płynące.
Już śmierć mą duszę spojrzeniem oplata,
Waży i ciosu miejsce wybiera,
Przede mną światło, za mną pustynia
kłamstwem wypalona.
Zatrzymany, wracam. Ból oczy otwiera,
Ciało wraca duszę, żyć dalej muszę.

Nawet jeśli opadną liście a pień umrze
I żadnego korzenia nie poniesie ziemia
Wiatr poniesie choćby ostatnie
Zbłąkane ziarno.

Ostatni wiersz jak płyta grobowa
Jak niebo kamienne milkną słowa,
W sercu próżni otchłan ból wypełnia
O ściany serca uderza, bije
Nowym wierszem wyje

Zygmunt Janas

Wspomnienia z dawnych lat i dzisiejszy powrót w świat piosenki

Kiedy pod koniec lat sześćdziesiątych (niestety, już ubiegłego wieku - jak ten czas leci!) przyjechałam do Pragi, był to okres, kiedy wszystkie młode i stare Czeszki były zakochane w Karlu Gotowi i słuchały z namaszczeniem jego piosenek wpatrzona w niego z zachwytem. Podobnie w tym okresie moje warszawskie koleżanki ze studiów miały swojego wielkiego idola - był to Janusz Gniatkowski. Pamiętam koncert w Jego wykonaniu, na którym byłyśmy z przyjaciółką i to, jak przeżywała każde wejście Mistrza na scenę. Piosenki: Apasjonata, W kalendarzu jest taki dzień, Bella Donna i tyle innych w wykonaniu tego uroczego mężczyzny budziły olbrzymi entuzjazm na sali. Po przyjeździe do Pragi często słuchałam piosenek Janusza Gniatkowskiego przez radio lub z płyt. Przyznam się jednak, że w codziennym życiu stopniowo zapominałam i o tych piosenkach i o ich wykonawcy. I oto w tym tygodniu za pośrednictwem Konsulatu otrzymałam przesłane z Polski dla Polonii zawiadomienie o przygotowywanym I Festiwalu Piosenek Janusza Gniatkowskiego w Poraju koło Częstochowy, gdzie zapomniany już dzisiaj śpiewak żyje. Dowiedziałam się również o Jego tragicznym losie. Korzystając, że autorka przesłanych materiałów prosi o ich popularyzację postanowiłam umieścić jej artykuł w letnim już Merkuriuszu. Na pewno wiele z nas z przyjemnością wspomni znanego piosenkarza. A może ktoś weźmie udział w festiwalu lub będzie chciał i mógł pomóc materialnie w jego organizacji?

I Festiwal Piosenek Janusza Gniatkowskiego odbędzie się w Poraju k. Częstochowy w terminie od 15. - 16. września 2007 r. i wystąpić w nim mogą zarówno dorośli jak i dzieci od 7 lat. Informacje na temat festiwalu można uzyskać pod nr telefonu 004834 314-55-48, 0048600-41-71-79 lub na stronie internetowej www.gniatkowski.info

Krystyna Olaszek-Kotynek

WIELKI GNIADY

Jego życie dostarczyłoby niezłego materiału dla autorów książek przygodowych, biograficznych, a nawet romansów, świetny materiał na film, reportaż, opowiadanie. Gdyby 30 lat temu ktoś powiedział, że on, Rudolf Valentino polskiej estrady mieszka w Poraju natychmiast zjechałyby się tu media i niezawodni fani jego talentu.

Dziewczyny, które słuchając słów „Bella, bella donna, wieczór taki piękny, chodźmy więc na spacer do maleńkiej kawiarenki” marzyły żeby ten zabójczo przystojny piosenkarz dał im swój autograf, teraz przechadzają się pod oknami Wielkiego Gniadego nie wiedząc nawet, że tam mieszka obiekt westchnień ich młodości.

Nie sposób wymienić piosenek śpiewanych przez tego artystę, wszystkie były szlagierami, dużo miejsca zajęłoby wymienieni choćby pobieżnie tras koncertowych, to wszystko umieszczone jest w encyklopediach muzycznych, w których Wielki Gniady ma już od wielu lat swoje miejsce.

W kalendarzu jest taki dzień

Janusz Gniatkowski urodził się we Lwowie dziesięć lat przed II wojną światową co tłumaczy jego dość skomplikowany, ale pełen przygód i nieoczekiwanych zwrotów akcji życiorys.

Ukraina jest najpiękniejszym wspomnieniem i nieustającą tęsknotą piosenkarza. Do dzisiaj w jego pamięci zachowały się sielankowe obrazy, krokusy i narty, którymi jeździł do szkoły. Zaraz na początku wojny przerwał naukę i rozpoczął pracę w tartaku. Nie był przygotowany do pracy fizycznej, w jego głowie zrodził się pomysł żeby uciąć sobie palec i tak zakończyć karierę stolarza. Jak opowiadali ukraińscy przyjaciele piosenkarza, udało mu się przetrwać dzięki fantazji i zamiłowania do literatury. Uwielbiał czytać, więc zamiast pracować opowiadał kolegom książki, a oni zachwyceni pracowali za niego. Potem został wywieziony do Niemiec. W okolicach dzisiejszej Oleśnicy trafił do stolarni gdzie produkowano baraki i trumny. Kiedy okazało się, że większość jest wywożona na front wschodni, w głowie zrodził się kolejny szalony pomysł, natychmiast zrealizowany, Janusz Gniatkowski wrócił do ojczyzny w trumnie. Przez całą podróż przeleżał prawie bez ruchu, dopiero kiedy z megafonu usłyszał „Lemberg” mógł odetchnąć z ulgą, był w domu.

W domu, ale nie na długo. Widział na własne oczy, oczy młodego chłopca, wszystkie okrucieństwa wojny, zabójstwa sąsiadów między sobą, ucieczki do lasu przed okupantem. Zaraz po wojnie trafił na Śląsk.

Jak czuł się młody chłopak ze wschodnim zaśpiewem wśród twardych Ślązaków? Nie wiadomo, ale wiadomo, że Śląsk pokochał tego śniadego, przystojnego młodzieńca, za którym wołali

Meksykanin. Sukces był mu pisany. Zaczął od boksu. Pod okiem doskonałego trenera pewnie zrobiłby niezłą karierę w wadze średniej, ale Gniatkowskiemu pisane było inne życie.

Do wzięcia udziału w konkursie Polskiego Radia „Młode talenty” namówił Gniatkowskiego Jerzy Harald. Znany kompozytor przypadkowo usłyszał podśpiewującego pracownika świetlicy robotniczej. W jednej chwili Janusz Gniatkowski stał się gwiazdą.

- Gdybym był gwiazdą – natychmiast prostuje piosenkarz – świeciłbym tylko w nocy!

I rzeczywiście wydaje się, że nie zdaje sobie sprawy ze swojej sławy.

- Zawsze taki był – śmieje się żona artysty, Krystyna Maciejewska – Zawsze zdziwiony, że tyle ludzi przychodzi na koncerty, że ktoś przychodzi po autograf, a przecież rozdawał ich tysiące, w pamiątkach, na mankietach koszul.

Wczoraj

- To były fantastyczne czasy – wspomina artystka – Janusz koncertował 300 razy w roku, za każdym razem przygotowywał się do występu jak do pierwszego, zapisywał co śpiewał, a w jakim był garniturze. Nigdy sobie nie odpuszczał.

Na zdjęciach uśmiechnięty, wysportowany, przystojny. Mogę sobie wyobrazić jak wielkie uwielbienie czuły dziewczyny do tego śniadego chłopaka, szczególnie w czasach kiedy nie siedziło się notorycznie przed telewizorem i komputerem. To on był ich oknem na świat. Do szarej, komunistycznej rzeczywistości przywiózł rytmy latynoamerykańskie wraz z piosenką „Kuba wyspa jak wulkan gorąca” czy romantyczną „Indonezję”. Kobiety uwielbiały „Boskiego Gniadego”, ale on wybrał Kysię. Z tej pięknej, wiotkiej dziewczyny bije blask. Nie tylko na zdjęciach. Pani Krystyna ma coś w sobie – młodzieńczą radość życia i energię, której pozazdrościła by jej niejedna młoda dziewczyna. Janusz Gniatkowski miał charyzmę, miał to coś co sprawiało, że ze sceny emanowała energia i wszystkie emocje jakie chciał przekazać, Krystyna, gdyby tylko chciała, stałaby się gwiazdą nie mniejszego formatu. Ale ona żyła w jego cieniu. Żyje nadal. Każde moje pytanie zaczyna od opowiadania o swoim Januszu, zdziwiona, że w ogóle pytam o nią i jej karierę. Jakby to, co ona sama mogła osiągnąć, się nie liczyło. Są razem wiele lat. Wcześniej to on przynosił jej śniadanie do łóżka, opiekował się i obsypywał komplementami. Dużo młodsza od niego, uzdolniona piosenkarka, ich życie odkąd są razem splotło się i nikt sobie nie wyobraża Krystyny bez Janusza czy Janusza bez Krystyny. Razem na górze, razem na dole.

Pamiętasz, był dzień...

Prima aprilis, Dom Kultury Radzieckiej – zaczyna się jak dobry żart – właśnie tego dnia Janusz Gniatkowski poznał swoją Małą. Potem było tournée po Związku Radzieckim. Krystyna Maciejewska pytana o ten moment kiedy „zaiskrzyło” cała się rozjaśnia.

- Myśleliśmy, że to będzie taki krótkotrwały związek. Janusz miał rodzinę, ja od kilku lat byłam związana z innym człowiekiem. Stało się inaczej. To było właśnie podczas występów w Związku Radzieckim. Cała historia jest opisana w piosence.

Zaraz po przyjeździe rozpoczęli wspólne występy, po roku zamieszkali razem. Od tego momentu są ze sobą non stop. Tylko raz Janusz wyjechał sam do Stanów Zjednoczonych bez żony. Po powrocie oświadczył krótko:

- Nigdzie już bez ciebie nie pojedę! – i dotrzymał słowa.

Przez te lata oprócz tego, że prawie co dzień spali w innym hotelu i występowali w innym mieście, ich dzień wyglądał prawie tak samo, rano Janusz podawał śniadanie do łóżka, potem wychodzili na spacer po mieści, jedli obiad w swoich ulubionych knajpach, które mieli prawie w każdym mieście, szczególnie jeśli podawali gdzieś karpia po żydowsku. Zwiedzili cały świat.

- Nie byłem tylko w Australii i na Grenlandii – natychmiast prostuje Janusz Gniatkowski.

- Jeszcze pojedziemy – uspokaja go żartobliwie żona – wszystko przed nami!

-Zawsze wracaliśmy z radością do znanych nam miejsc, odkrywaliśmy zmiany i cieszyliśmy się spotykając tych samych ludzi.- mówi pani Krystyna w zamyśleniu - Dawno nie byłam w Nowym Jorku i nie mogę sobie wyobrazić tego miasta bez WTC. Właśnie tam wysiadaliśmy z metra i szliśmy na Manhattan, to była taka nasza trasa, którą przemierzaliśmy za każdym powrotem do Nowego Jorku. USA to szczególne miejsce dla Gniatkowskich. Mieli wracać do kraju razem lotem, w którym zginęła Anna Jantar. Zdecydowali się dłużej zostać w Stanach i to uratowało im życie. Wtedy myśleli, że Janusz jest dzieckiem szczęścia. Kiedy w Polsce nie było możliwości wydania płyt to właśnie w Stanach Zjednoczonych przygotowywali dużą trasę koncertową, mieli podpisywać kontrakt na wydanie nowych nagrań. Ale fortuna jest kapryśna.

Tylko serce nie uśnie

Pisk opon i ciemność.

Tyle pamięta Janusz Gniatkowski pytany o ten feralny dzień w lutym 1991 r. Maluch potrafił artystę na pasach w Częstochowie.

I tu kończy się bajka, a zaczyna trudne, szare życie. Życie zamknięte w sali szpitalnej i rehabilitacyjnej.

- Śmiałam się, kiedy lekarze delikatnie sugerowali mi, że Janusz już nie będzie taki jak dawniej, że stan jego zdrowia już nie pozwoli mu na wyjście na estradę. – mówi żona artysty – Nie byłam załamana, bo było we mnie przekonanie, że za 4-5 miesięcy wrócimy do dawnego życia.

Pewnie znajomi, przyjaciele, fani Gniatkowskiego, którzy widzieli co się dzieje, zastanawiali się jak długo ta drobna, delikatna dziewczyna wytrzyma przy łóżku chorego męża. Proponowali, tłumaczyli, zachęcali żeby wróciła do dawnego życia, do śpiewania. Przecież miała talent. Zrezygnowała z siebie dla niego - mówili.

- Absolutnie, nic takiego – oburza się Krystyna Maciejewska – z niczego nie zrezygnowałam. Kochałam i kocham Janusza i nie ma tu miejsca na heroizm. Po prostu tak się złożyło, że przedtem on opiekował się mną, teraz ja nim. Wiedziałam, że albo wrócimy na estradę razem, albo żadne z nas. Tu żadne wielkie słowa nie pasują.

Tylko ona wie, chociaż sama o tym nie mówi, jak było ciężko. Ale wystarczy sobie wyobrazić jak trudno w ciągu kilku chwil zmienić całe swoje życie, po wielkich podróżach osiąść w jednym miejscu, patrzeć na znajomych występujących w telewizji ze świadomością, że to już nie nasz świat, kiedy przed chwilą samemu się zeszło z estrady, słuchać w radiu swoich piosenek wiedząc, że być może to ostatnie nagranie jakie udało się zrobić.

- Janusz nie pamiętał nic, nie pamiętał skąd się wzięłam w jego życiu. Na początku nie było z nim żadnego kontaktu, nic nie mówił. Jego pamięć powoli wracała, ale wracały tylko fragmenty rzeczywistości. Na przykład pamiętał jak jest umeblowane nasze mieszkanie, ale nie pamięta swoich najlepszych czasów na estradzie.

Potem zaczęły się telefony i wywiady, słuchał audycji, w których o nim opowiadała i powoli wszystko mu się układało. Układa mu się do dzisiaj.

Niedługo po wypadku zamieszkali w Poraju, małej miejscowości koło Częstochowy.

Tutaj na nowo odkrył czym jest estrada. Nie w takim wymiarze jak wcześniej, ale widać, że śpiewanie sprawia mu ogromną radość. Może nawet większą niż wtedy kiedy był sprawny, bo odkrywa je na nowo.

To tutaj wokół pięknego kominka gromadzą się przyjaciele, którzy są z nim cały czas, ci starzy, którzy razem z nim występowali i nowi, którzy występują teraz. Ciepła atmosfera między gospodarzami udziela się wszystkim. Dom Gniatkowskich to miejsce gdzie chce się być, gdzie każdy czuje się mile widziany.

Jeszcze coś się zmieni

Znowu oczy artysty lśnią radością, podpisuje listy intencyjne i zaproszenia.

Gniatkowscy wraz z przyjaciółmi przygotowują I Festiwal Piosenek Janusza Gniatkowskiego. Czy się uda?

- Nie wiem – śmieje się pani Krystyna - staramy się bardzo.

Zdaje sobie sprawę, że gdyby tę imprezę zorganizowano przed 1991 rokiem nie mogłaby się opędnąć od sponsorów i mediów, które chciałby by mieć patronat medialny, od artystów i amatorów, którzy chcieliby zaśpiewać z Wielkim Gniadym. Teraz musi liczyć na swoje stare znajomości, sentyment, dobre serce i niezawodnych fanów, którzy jeszcze nigdy nie zawiedli.

- Przyjedźcie, zaśpiewamy razem!! – mówi Janusz Gniatkowski i widać jak autentycznie się cieszy, że coś się wokół niego dzieje.

- Zaśpiewamy! – śmieje się pani Krystyna.

I jedno jest pewne – Festiwal nie jest odgrzewaniem starej twórczości, bo przecież piosenki Gniatkowskiego znają i babcie i wnuczki, z równą przyjemnością śpiewają je młodzi i starzy. Przy nich na prywatkach całowali się po raz pierwszy dziadkowie i rodzice, a teraz przytulają się ich dzieci i wnuczka.

To może być prawdziwe święto piosenki i powrót Wielkiego Gniadego.

Renata Bocian



Gniezno



Pierwsze ślady osadnictwa na terenach dzisiejszego Gniezna, pochodzą z końca paleolitu, tj. sprzed 8 tys. lat, zaś od końca VIII w. istniał tu obronny zespół osadniczy państwa plemiennego Polan. Rozbudowany i zmodernizowany za czasów Mieszka I stał się siedzibą pierwszych władców piastowskich jako główny gród państwa Polan. Dotychczas uważano, że w końcu VIII w., za rządów półlegendarnej dynastii Popielidów powstał w Gnieźnie gród (plemienia Goplan?) i podgrodzie, otoczone wałem drewniano-ziemnym. Jednak najnowsze badania dendrochronologiczne dostarczyły dowodów na to, że najstarszy gród gnieźnieński zbudowano dopiero ok. 940 na Wzgórzu Lecha (gdzie wg źródeł archeologicznych znajdowała się wówczas świątynia pogańska), a więc za panowania Siemomysła Lestkowica z dynastii Piastów. Jednak tak późna chronologia Gniezna, jako obronnej siedziby książęcej, nie wyklucza wcale funkcjonowania na tym miejscu od przełomu VIII i IX w. pogańskiego ośrodka kultowego, na terenie którego dokonywano prawdopodobnie intronizacji książąt plemiennych. W X w. Gniezno stanowiło jeden z grodów stołecznych państwa Piastów, obok m. in. Ostrowa Lednickiego, Poznania i Giecz (grodów stołecznych, czyli miejsc gdzie wzniesiono tzw. palatia książęce było kilka, lecz zgodnie z dokumentem "Dagome iudex" z ok. 991, jedyną formalną stolicą państwa polskiego było Gniezno). O stołecznej funkcji Gniezna świadczą także napisy *Gnezdun civitas* na monetach Bolesława Chrobrego, jak również fakt pochowania właśnie w Gnieźnie ciała Świętego Wojciecha. W 1000 odbył się w Gnieźnie zjazd, w którym uczestniczył Bolesław I Chrobry i Otton III, podczas tego zjazdu utworzono arcybiskupstwo gnieźnieńskie. W 1025 odbyła się w Gnieźnie koronacja Bolesława Chrobrego pierwszego króla Polski. W 1038 wtargnął do grodu Brzetysław I (książę czeski), pozostawiając po sobie spalone podgrodzia i zniszczoną, ograbioną katedrę. Na skutek tego Kazimierz Odnowiciel przeniósł stolicę do Krakowa. W 1239 Gniezno uzyskało prawa miejskie. W 1331 miasto zajęli Krzyżacy, rabując je i niszcząc. Odbudowę i rozwój gospodarczy zawdzięcza Gniezno Kazimierzowi Wielkiemu. Za rządów Władysława Jagiełły (1419) gnieźnieńskim arcybiskupom przyznano tytuł prymasa Polski oraz zastrzeżono godność kardynała. W kolejnych latach Gniezno stało się dużym ośrodkiem handlu krajowego i zagranicznego. Każdego roku odbywały się w Gnieźnie jarmarki: św. Wojciecha, św. Trójcy, św. Bartłomieja i św. Andrzeja. Uczestniczyli w nich kupcy z Wilna, Mińska, Brześcia, Śląska, Moraw, Włoch, Flandrii i Anglii, a także z Hamburga, Norymbergi i Frankfurtu. Skutkiem rozwoju handlu był rozwój rzemiosła. Gniezno było drugim po Krakowie ośrodkiem sztuki, szczególnie muzycznej. Na skutek wielu klęsk takich jak: zarazy, pożary, najazdy obcych wojsk Gniezno stopniowo traciło swoją pozycję w kraju. Jednak od połowy XVIII w. miasto powtórnie zyskało na znaczeniu.

W 1768 Gniezno stało się stolicą województwa. W okresie rozbiorów znalazło się pod zaborem pruskim, a w 1815, w wyniku postanowień kongresu wiedeńskiego, w granicach Wielkiego Księstwa Poznańskiego wchodzącego w skład Prus. W 1918 było jednym z głównych ośrodków powstania wielkopolskiego.

Po odzyskaniu niepodległości w 1919 stało się siedzibą władz powiatowych. Przywrócono także dawny herb miasta z orłem w koronie. W okresie okupacji hitlerowskiej Gniezno weszło w skład Rejencji Inowrocławskiej. 21 stycznia 1945 do miasta weszła Armia Czerwona, po kilku dniach Rosjanie bestialsko z premedytacją spalili katedrę gnieźnieńską. Po II wojnie światowej nastąpiła rozbudowa i dynamiczny rozwój miasta.

Drzwi Gnieźnieńskie ("Porta Enea" - Drzwi Spiszowe, "Porta Regia" - Drzwi Królewskie) - unikalny zabytek romańskiej sztuki odlewniczej, wykonane ok. 1175 (nie znany dokładny czas i miejsce) za panowania księcia Mieszka III Starego. Osadzone w portalu wewnętrznym kruchty południowej Archikatedry gnieźnieńskiej. Oba skrzydła różnej wielkości (lewe wys. 328 x szer. 84 cm i prawe 323 x 83 cm), odlane z brązu metodą wosku traconego (lewe, bardziej wypukłe w całości, a prawe w 24 częściach i zlutowane), zawierają po dziewięć kwater z płaskorzeźbami scen figuralnych i obramowanych bordiurą zdobioną ornamentem roślinnym z wplecionymi postaciami ludzi i zwierząt. Umocowane na nich kołatki w kształcie lwich głów odlano oddzielnie. Na pionowej listwie skrzydła lewego istnieje słabo widoczny napis, którego fragmenty (pojedyncze grupy liter) odczytał w XIX wieku kan. Ignacy Polkowski. Prawdopodobnie zawiera on m. i. imię artysty, który wykonał Drzwi Gnieźnieńskie, najcenniejszy zabytek sztuki romańskiej w Polsce. Drzwi zdobi 18 scen z życia św. Wojciecha od narodzin do śmierci męczeńskiej. Skrzydło lewe zawiera obrazy z pobytu świętego w Czechach, Niemczech i we Włoszech (w układzie od dołu do góry), a prawe z działalności misyjnej w Polsce i w Prusach (w układzie od góry do dołu).



Levý Hradec



Miejsce, które bez wahania możemy oznaczyć za pierwsze ognisko chrześcijaństwa w Czechach, a także pierwszym centrum władzy państwa Przemyślidów, nie znajdziecie na terenie dzisiejszego miasta stołecznego. Położone jest ono w granicach teraźniejszego miasta Roztoky, w części Žalov, niespełna dziesięć kilometrów od północnej granicy Pragi, na urwisku na lewym brzegu rzeki Wełtawy i po stulecia zwanym Levý Hradec.

Levý Hradec najprawdopodobniej powstał gdzieś w połowie IX wieku. Kronikarz Kosmas mówi o nim już w związku z mityczną wojną lutycką, ale naprawdę najstarszą udokumentowaną informacją jest aż budowa budowa kościoła św. Klimenta. Badania archeologiczne z całą pewnością udowodniły, że na wspomnianym urwisku stało grodzisko wcześniej nim władzę w państwie czeskim objął pierwszy historyczny książę z Przemyślidów Bořivoj. On właśnie założył najstarszy chrześcijański kościół na ziemiach czeskich, do czego doszło najprawdopodobniej pomiędzy lata 882 – 884, po swoim chrzcie na Morawach. Następne pisemne źródła podają znaczące wydarzenie związane z Levým Hradcem, którym był wybór Wojciecha z rodu Slavnikowców drugim praskim biskupem w dniu 19 lutego 982 r.

Przemyślidzi opuścili grodzisko na początku X stulecia, ale nie wydaje się, by jego znaczenie było mniejsze, oprócz znaczenia politycznego. Aktywność osiedla przez cały wiek X była tak samo

intensywna jak w stuleciu IX, powstawały nowe zabudowania a fortyfikacja była regularnie naprawiana. Osada zanikła prawdopodobnie dopiero pod koniec wieku XI, ponieważ z późniejszych okresów nie dochowały się dokumenty o czynności budowlanej. Nie potrafimy dokładnie stwierdzić dlaczego się tak stało, ponieważ źródła pisemne o przyczynie zaniku milczą. Urzędnicy królewscy wszak zasiadali na Levym Hradcu jeszcze za czasów Przemysła Otakara I, jak podają akta z lat 1221 i 1223. W roku 1233 był Hradec (jako gmina) przekazany do majątku żeńskiego klasztoru benedyktyńskiego pw. św. Jerzego na Hradczanach.

Pod podłogą kościoła św. Klimenta znaleziono w latach 1939 -1941 fundamenty rotundy z okrągłą nawą i apsydą w kształcie podkowy. Na podstawie badań się dziś przyjmuje, że fundamenty te powstały w wieku XI, co potwierdza i fakt, że w tym czasie zaczęto wokół kościoła pochowywać. Względem powyższego się zakłada, że pierwotny kościół był drewniany.

W czasach gotyku i renesansu była rotunda kilkakrotnie przebudowywana. Do przebudowy zasadniczej doszło w wieku XVII. W roku 1656 wzniesiono dzwonnice, a pomiędzy laty 1673 (ostatnie udokumentowanie istnienia okrągłej nawy) i 1684 zburzono resztę rotundy i wzniesiono prostokątną nawę barokową. W tym czasie również otoczono murem cmentarz w sąsiedztwie. W wieku XX dobudowano zakrycie, co nadało kościołowi ostateczny kształt. Uczni czescy zakładają, że na jednej z płaskorzeźb drzwi gnieźnińskich, która przedstawia św. Wojciecha klęczącego przed rotundą typu wielkomorawskiego, może być prawdopodobny kształt pierwotnej rotundy na Levym Hradcu.

Opracował Władysław Adamiec



Co było w Klubie Polskim w maju?

Sienkiewicz oczyma czeskiego czytelnika

Na ostatnim spotkaniu Klubu Polskiego 31 maja przedstawił swoje wrażenia z lektury dzieł Henryka Sienkiewicza nasz członek Miloš Zárybnický, który wprawdzie nie włada językiem polskim, ale okazuje wiele sympatii Polakom i kulturze polskiej (czym innym wytłumaczyć, że wpisał się w szeregi Klubu?). Pan Miloš przygotował swoją prelekcję sumiennie, do współpracy zaprosił panią Krysię, która przeczytała niektóre fragmenty z trylogii, i chociaż autor wskazał na kilka rozbieżności dotyczących w dziele przedstawionych faktów historycznych z faktami rzeczywistymi, słuchacze odnieśli wrażenie, że pan Miloš odbiera barwną fabułę Sienkiewicza bardzo podobnie jak my, co na tej bohaterkiej lekturze byliśmy wychowani. Program był zaramowany w muzykę odpowiednio wybraną do tematu i w fragmenty filmu „Ogniem i mieczem”.

Władysław Adamiec

Uroczyste otwarcie Domu Mniejszości Narodowych w Pradze

21 czerwca odbyło się uroczyste otwarcie Domu Mniejszości Narodowych w Pradze 2 w ulicy Vocelovej. W przecięciu wstęgi wzięli udział przedstawiciele Magistratu stolicy Pragi, przedstawiciele senatu i rządu RC. Honorowymi gośćmi byli ambasadorowie Polski, Słowacji i Węgier. Dla polskiej mniejszości narodowej, to znaczy dla Klubu Polskiego i Szkoły Polonijnej, przeznaczono 2 połączone z sobą dosyć duże pokoje na trzecim piętrze. Dom ma na dole dużą salę, w której mają się odbywać liczniejsze spotkania - również te nasze. Wszystkie pomieszczenia są wyposażone w standartowe meble biurowe, będziemy więc mieć pewien problem, co zrobić z naszymi stylowymi meblami. W najbliższym czasie będziemy musieli zdecydować, czy zupełnie zrezygnujemy z pomieszczeń w ulicy Vitkovej, czy też na jakiś czas pozostawimy tam sobie jeden pokój i w ten sposób nadal będziemy mogli korzystać z dużej sali. Na razie nie wiemy jeszcze dokładnie, jak w praktyce będzie wyglądało korzystanie ze wspólnych pomieszczeń i czy nie dojdzie jeszcze do jakichś zmian w przydzieleniu pomieszczeń poszczególnym grupom narodowościowym. Dlatego wydaje nam się, że zbyt pochopna rezygnacja z pomieszczeń w Vitkovej mogłaby się okazać dla Klubu niekorzystną. Okres wakacyjny pozwoli nam na dokładniejsze zorientowanie się w sytuacji.

Zbliża się wielki jubileusz nestorki naszego Klubu - pani Natalii Danciger

W sierpniu pani Natalia Danciger będzie obchodzić dostojny i piękny jubileusz - okrągłą rocznicę swych urodzin. Pani Natalia, chociaż już od kilku lat nie może ze względów zdrowotnych przychodzić do Klubu, to jednak nadal bardzo żywo interesuje się naszą działalnością, głęboko przeżywając nasze sukcesy i niepowodzenia. Jest honorowym członkiem Klubu Polskiego. Pomimo swojego wieku z pisze do nas życzliwe listy piękną polszczyzną. Pani Natalio, życzymy Pani dużo zdrowia i jeszcze wiele pięknych chwil !

Co nas czeka we wrześniu?

Jak co roku, tradycyjnie już spotkamy się przy ognisku w dniu 29 września w miejscu tradycyjnym, gdzie będziemy mieli okazję podzielić się swoimi wrażeniami z wakacji. Przed tym jeszcze odbędą się Lysej nad Łabą Dni Kultury Polskiej. Dokładny termin tej akcji jeszcze podamy później. Jednak już dzisiaj prosimy o liczny udział w obu imprezach!

I co jeszcze dodać?

Redakcja Merkuriusza prosi o jak najliczniejszy bezpośredni udział w redagowaniu naszego pisma. Mamy nadzieję, że liczne i różnorodne przeżycia wakacyjne skłonią Państwa do sięgnięcia po papier i pióro (lub komputer) i podzielenia się z nami swoimi wrażeniami. Zapraszamy!

Krystyna Olaszek-Kotýnek



Szanowni i mili Przyjaciele!

Rozpoczynają się wakacje, okres w którym każdy z nas chce jak najwięcej czasu spędzić w przyrodzie, wśród swoich bliskich, na bliższych i dalekich podróżach. Życzymy wszystkim na prawdę pięknych, zdrowych, udanych wakacji i mamy nadzieję, że we wrześniu zejdziemy się w Klubie w jak najliczniejszym gronie.

Zarząd Klubu Polskiego



Znowu powtarzamy!

Pełny tekst pojedynczych numerów MERKURIUSZA KLUBU POLSKIEGO można przeczytać na stronach internetowych Kongresu Polaków w RC www.polonica.cz – prasa polska - Merkuriusz